

# Jerzy Kmita

---

## Anarchizm interpretacyjny - o czym mowa?

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (48), 63-68

---

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Jerzy Kmita*

## **Anarchizm interpretacyjny – o czym mowa?**

Jeśli się nie mylę, Andrzej Szahaj w swych *Granicach anarchizmu interpretacyjnego* doradza przyjęcie opinii, iż nieuniknioną arbitralność rezultatów postępowania interpretacyjnego należałoby w jakiejś mierze ograniczyć, odwołując się do względów natury etycznej. Zmodyfikowana postać owej opinii: „[...] można by ograniczać – w jakiejś mierze, odwołując się m.in. do względów natury etycznej” – wydaje mi się do przyjęcia, pod warunkiem jednak, że autor *Granic...* zgodziłby się z kolei na moje pojmowanie „nieuniknionej arbitralności rezultatów postępowania interpretacyjnego”, uznając w konsekwencji, iż jego „anarchizm interpretacyjny” jest stanowiskiem stwierdzającym tę właśnie nieuniknioną arbitralność.

Czy zatem – zgodziłby się? Nie jestem pewien, a przeto za pomocą kilku poniższych uwag spróbuję namówić go do zgody, rezygnując z licznych innych wątków dyskusyjnych, do podjęcia których prowokuje jego interesujący – z tego szczególnie względu – artykuł. Ponieważ dzielę z autorem sporo jego przekonań, mam nadzieję, że moja namowa zmieści się może w ramach „dyskursu argumentacji publicznej”.

Ten ostatni termin zaproponował, jak wiadomo, Richard Rorty, filozof ceniony przeze mnie w stopniu dorównującym chyba poziomowi sza-

cunku, jakim darzy go Szahaj (choć kierują nami, być może, odmienne nieco raczej w tym względzie). „Dyskurs argumentacji publicznej” ma odwoływać się do wspólnie żywionych przekonań, a to przeciwstawia go „dyskursowi prywatnej wyobraźni”, który posługuje się „metaforami” (w sensie Rorty’ego): wypowiedziami pozbawionymi (wstępnie) publicznego znaczenia, które jednak „szczęśliwym”, stosunkowo rzadkim trafem mogą nabyć owo znaczenie, tracąc skądinąd w ten sposób charakter „metafor”. Niekoniecznie uszczęśliwia to ich twórców: mogą oni wówczas bardziej intersubiektywnie (jeśli dożyją chwili „demetaforyzacji”) zrozumieć siebie samych (autointerpretacja stanowi szczególny przypadek interpretacji), ale tracą w zamian pozycję kogoś, kto wypowiedział „ostatnie słowo” o sobie i doświadczanym przez siebie świecie.

Wróćmy jednak do podjętego przeze mnie wątku. Otóż Rorty porównuje „sukces” nowej interpretacji, a ogólniej „sukces” „metafory”, z „sukcesem” mutacji biologicznej, zaakceptowanej, by tak rzec, przez „przygodny” kontekst otoczenia przyrodniczego. Na porównanie to można przystać, jeśli odnośnej analogii nie potraktuje się zbyt głęboko, patrząc na mutację biologiczną i jej „sukces” wyłącznie z perspektywy Darwinowskiej teorii ewolucji, pomijając zaś współczesną genetykę i biologię molekularną. Wolno nam tak uczynić, ponieważ hermeneutyka, humanistyczna teoria interpretacji, nie dysponuje jakimś wiarygodnym uzupełnieniem odpowiadającym zdobyczom teoretycznym współczesnej biologii. Pozostaje nam tedy „przygodny” kontekst: tam otoczenia przyrodniczego danej mutacji (czy – jak kto woli – „przygodność” mutacji w danym otoczeniu przyrodniczym), tu ...?

Problem związany z ustosunkowaniem się do poglądów Rorty’ego na (nową) interpretację, a ogólniej – na „demetaforyzację”, wiąże się przede wszystkim z jego pojmowaniem wchodzącego w grę kontekstu obydwu rodzajów procedur, a więc również i ich rezultatów. Nie ma wątpliwości, że zakłada on określony tego rodzaju kontekst; nie bez powodu uzależnia zastany sposób rozumienia poszczególnych zdań i słów od kontekstu całościowych, aktualnych względem nich ugrupowań żywionych oto przekonań, nie bez powodu też łączy nowe sposoby rozumienia (owych zdań i słów) z przekształceniem się tych kontekstów, z „rekontekstualizacją”. Wydaje mi się, że jego koncepcja „kontekstowo-rekontekstualizująca” nie powinna wzbudzać większych zastrzeżeń. Równocześnie jednak wydaje mi się, że koncepcja ta pomija

coś istotnego. Jeśli Andrzej Szahaj chciałby rozumieć „nieuniknioną arbitralność postępowania interpretacyjnego” („anarchizm interpretacyjny”) zgodnie z powyższą koncepcją Rorty’ego, przeciwstawiłbym się mu: nie jest to tak, że interpretacja jakakolwiek, w tym nowa, „demetaforyzacja” – zdeterminowane są wyłącznie przez kontekst przekonań, który uznaje się za aktualnie niesprzeczny lub dający nadzieję na niesprzeczność (eliminującą np. dostrzeżoną oto sprzeczność). Owa „nieunikniona arbitralność” liczy się, moim zdaniem, zawsze z czymś więcej.

Owo „coś więcej” określiłbym krótko mianem kultury. Zapewne kultura, w każdym razie nowoczesna (nowożytna) kultura euroamerykańska, unika tego, co wygląda z jej perspektywy na sprzeczność, ale „idzie jej” (jak każdej kulturze) także i o to, by przebieg i skutek interpretacji były przez nią asymilowane, aby były one ponadto zgodne z jej przekonaniem normatywnymi i dyrektywalnymi, dotyczącymi, gdy idzie o interpretację, zarówno jej przebiegu (jak powinna wyglądać interpretacja, jakimi środkami miałaby wygląd ten uzyskiwać?), jak i jej rezultatów (jakie powinny być rezultaty działania interpretacyjnego, jaki jego przebieg zapewniałby osiągnięcie owych rezultatów?).

Oczywiście jednak, nawet i wówczas, kiedy uwzględnia się zasygnalizowane przeze mnie „coś więcej” czy moje „ponadto”, arbitralność postępowania (działania) interpretacyjnego nie ulega jakiejś radykalnej redukcji. Zjawisko to dałoby się tłumaczyć również i w kategoriach „późnego Foucaulta”, przyjmując, że to, co francuski myśliciel nazywa „władzą”, a ściślej mówiąc „stosunkami, władzy”<sup>1</sup>, stanowi pewien aspekt tego, co mam na myśli, kiedy mówię o kulturze w stosowanym przez siebie sensie społeczno-regulacyjnym<sup>2</sup>.

Owa utrzymująca się mimo wszystko, choć zawężona w godny uwagi sposób, arbitralność interpretacyjna, ma swoje źródło w okolicznościach licznych na tyle, że nie potrzeba przyjmować aż „nominalizmu językowego” (stanowiska, że poszczególne użycia języka lokują się w tak różnorodnych, niepowtarzalnych kontekstach, iż niewykonalna jest

---

<sup>1</sup> Por. dwie ostatnie części *Historii seksualności* M. Foucaulta, Warszawa 1995. Sedno tego, o co mi tu idzie, wykładają dwie pozycje czwartego tomu M. Foucaulta *Dit et écrit* (Paris 1994): ze s. 222 oraz 708.

<sup>2</sup> Por.: J. Kmita *Jak słowa łączą się ze światem*, Poznań 1995.

ich kategoryzacja syntaktyczno-semantyczna), aby w ten zdecydowany przesadny sposób zdać sprawę z jej występowania.

Wymienię tu choćby niektóre ze wspomnianych okoliczności.

Najpierw normy i dyrektywy kulturowe, w tym interpretacyjne (niekoniecznie, nawiasem mówiąc, językowo-interpretacyjne), rzadko, a szczególnie rzadko w dzisiejszej „elitarniej” kulturze zachodniej, wykonywane są w sposób „zrytualizowany”, czyli możliwie jednakowo w poszczególnych zbiorowościach. Sprzyja temu fakt, iż jeśli nawet usiłuje się „formalizować” pewne ich fragmenty (nie ma oczywiście mowy o „formalizacji” jakichś większych całości), to już wówczas wchodzi w grę interpretacja tego, co miałyby być „formalizowane”, a także interpretacja wyników owej „formalizacji”.

Po drugie, czym miałyby być przedmiot wspomnianego „formalizowania”: odnośne normy i dyrektywy kulturowe (np. dotyczące interpretacji)? Przyznanie im egzystencji platońskiej nie wchodzi oczywiście w rachubę; pozostaje coś w rodzaju Weberowskiego typu idealnego, jakkolwiek znakomity pomysł Webera wciąż jeszcze czeka na niezbędne dlań eksplikacje. W każdym razie problemów pozytywnego użycia „typu idealnego” (np. uznania danej rekonstrukcji idealizującej za „dość blisko” rekonstruowanej praktyce czy świadomości interpretatorów, tzn. za rekonstrukcję zakładającą określone i uchwytno różnice między nią a jej przedmiotem) żadne, jak się zdaje, eksplikacje nie odbiorą statusu problemu „otwartego”, a zatem rozwiązywanego, jeśli zachodzi konieczność takiego rozwiązywania, w sposób arbitralny.

Po trzecie, zauważyć należy, pomijając dwie okoliczności poprzednie, iż poszczególne kultury, także i dzisiejsza „elitarna” kultura zachodnia, chyba nawet ona przede wszystkim, rozpadają się na mocno zróżnicowane warianty; również i wybór któregoś z nich może być arbitralny – w tym sensie, że może zależeć od decyzji indywidualnej. Gdy idzie na przykład o interpretację szeroko rozumianego „tekstu” (niekoniecznie więc językowego), mogą w szczególności zadecydować, że przyjmuje perspektywę interpretacyjną środowiska uprawiającego humanistyczną refleksję historyczną: interpretuję „historycznie”, albo też – perspektywę „adaptacyjnie” interpretującej krytyki artystycznej<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Rozróżnienie: interpretacja historyczna – interpretacja adaptacyjna zostało przeprowadzone przez L. Nowaka i przeze mnie w artykule *O racjonalizującym charakterze*

Ta druga perspektywa wydaje się, na pierwszy rzut oka, szczególnie przychylna dla „metafor” w rozumieniu Rorty’ego: tak perspektywa owa modyfikuje zastane normy i dyrektywy kulturowe interpretacji, aby „zdemetaforyzować” wchodzące w grę „teksty”. Jest to, jak miałem okazję wspomnieć, przychylność niekoniecznie uszczęśliwiająca autora „metafory”, zważywszy, iż może on nie życzyć sobie tego, aby rozumiano go (względnie) powszechnie, aby odebrano mu przywilej kogoś, kto wypowiedział „słowa ostateczne”. Otóż Rorty (za co między innymi cenię go wysoko) zauważył interpretacyjną „adaptacyjność” także i filozofii (ściślej: filozofii uprawiającej rekonstrukcję racjonalną, ale, i to przede wszystkim, także filozofii uprawiającej *Geistesgeschichte* – Hegel, Heidegger, Derrida); więcej: nawet przyrodoznawstwa.

W kwestię, jak szeroko zachodzi „adaptacyjność” interpretacji, postulowana przez Rorty’ego, nie chcę tu wchodzić. Wystarczy mi stwierdzenie, że nie musi jej tłumaczyć „nominalizm językowy”; przeciwnie: „rozmywa” on to zjawisko. Stwierdzą też, na zakończenie, iż jeśli Foucaultowskie „stosunki władzy” rozumieć jako pewien efekt funkcjonowania kultury w sensie społeczno-regulacyjnym, to wszystkie trzy okoliczności, które wymieniłem powyżej, doskonale zgadzają się z jego charakterystyką owych „stosunków”. Bierze się to generalnie stąd, że

---

badań humanistycznych, „Studia Filozoficzne” 1969 nr 5. Artykuł ten stanowił wynik pewnego kompromisu pomiędzy tęsknotą L. Nowaka do osiągnięcia ostatecznych rozstrzygnięć ontologiczno-epistemologicznych, a moim sceptycyzmem historyczno-kulturalistycznym. Więcej można się dowiedzieć z niego o moich poglądach (ówczesnych), niż z przytoczonego przez Szahaja artykułu L. Nowaka *O interpretacji adaptacyjnej*, z: *Wartość, dzieło, sens. Szkice z filozofii kultury artystycznej*, pod red. J Kmity – Warszawa 1975. Gdyby Andrzej Szahaj uwzględnił ów wspólny artykuł, przede wszystkim jednak mą książkę *Z metodologicznych problemów interpretacji humanistycznej* (Warszawa 1971), nigdy nie przyszłoby mu chyba do głowy, iż miałem na myśli jakąś „obiektywność” lub „prawdę obiektywną” historycznej interpretacji humanistycznej. Co najwyżej wchodziłaby tu w grę kwestia, w jakiej kulturowej sferze argumentacyjnej daje się stosować interpretacyjna perswazja przekonująca możliwie intersubiektywnie.

Nasuwa się przypuszczenie, iż A. Szahaj w swym artykule poważnie bierze pod uwagę ewentualność „obiektywności” czy „prawdy obiektywnej” rezultatów interpretacji i w konsekwencji przeciwstawia (poważnie) tej właśnie ewentualności swą „anarchię interpretacyjną”. Jestem zdania, że przypuszczenie to sugerują wprawdzie stosowane niekiedy przez niego sformułowania zwyczajowe, powstałe w czasach wiary w jedyną interpretację „poprawną” w sensie niezrelatywizowanym, ale sugestia owa wprowadza w błąd.

dla Foucaulta „stosunki władzy” pozostają sobą w takiej mierze, w jakiej pozostawiają miejsce dla wyboru indywidualnego, którego możliwość nazywa także wolnością. „Stosunki władzy” ewoluujące w kierunku ujednoznacznienia wyboru indywidualnego przestają być sobą (normalnymi „stosunkami władzy”); stają się coraz bardziej „stosunkami panowania”. Chwaląc „późnego Foucaulta” za to odróżnienie, przyznać muszę, iż zanim poznałem go bliżej, myliłem jego „władzę” z „panowaniem” szkoły frankfurckiej. Przestrzegam przed tym błędem.